

Na stadionach świata: Lincoln City - Aston Villa

Łódź, 3 czerwca 2009 r. godz. 16:02, źródło: wL asne

W Polsce wiele zespołów ma problemy z uzyskaniem licencji na rozgrywanie spotkań ekstraklasy na własnym stadionie. Prawdopodobnie, gdyby każdy zespół miał taki obiekt jak czwartoligowy klub angielski, Lincoln City, problemów z licencją by nie było. 10-tysięczny stadion z czterema zadaszonymi trybunami to nadal rzadkość w naszym kraju. Na sparingowe spotkanie Lincoln z Aston Villą przyjechało około tysiąca fanów z Birmingham. Ciekawostką jest zachowanie angielskich kibiców, którzy siedząc 5 metrów od siebie... obrzucają się wulgarnymi okrzykami.

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legialive.pl.

15.07.2008: Lincoln City FC 1-3 Aston Villa (1000).

Przebywając w wakacje w Lincoln nadarzyła się okazja, aby zobaczyć mecz sparingowy pomiędzy Lincoln City FC a drużyną Aston Villa Birmingham. Mecz rozgrywany był we wtorek. Mimo niezbyt dogodnego terminu, nie przeszkodziło to w przyjeździe licznej grupy fanów jedenastki z Villa Park.

Na mecz udałem się z kolegą legionistą, który podobnie jak ja przebywa ze mną w Anglii. Przed meczem tradycyjnie udaliśmy się do pubu, gdzie kibice spożywają piwko przed meczem. Nie dziwi nikogo widok ludzi w koszulkach jednej jak i drugiej drużyny raczących się alkoholem w tym samym ogródku piwnym. Obok owego pubu przechodzi sobie człowiek z flagą AV pod pachą, oczywiście jak to na Wyspach bywa - przez nikogo nie niepokojo. U nas raczej nie do pomyslenia:)

Gdy zbliża się godzina meczu, udajemy się pod stadion. "Kameralny" obiekt drużyny z Lincoln robi na prawdę fajne wrażenie. Słowo kameralny specjalnie w cudzysłowie, bo w naszym kraju niejedna drużyna pierwszoligowa chciałaby mieć taki obiekt w posiadaniu. Stadion nie był największy, jednak cztery zadane trybuny i pojemność ok. 10 tysięcy jak na drużynę grającą w Coca-Cola League 2 (odpowiednik naszej czwartej ligi) to wystarczający obiekt.

Wchodzenie na stadion jest bardzo sprawne, bez zbędnego "trzepania". Po przekroczeniu bramek znajduje się masa stoisk, w których można zaopatrzyć się w piwko i fast foody. Zasiadamy na trybunie wśród miejscowych. Fani The Imps (Skrzaty - przydomek fanów z Lincoln) zajmują lewą część trybuny, po prawej stronie tejże trybuny mieści się sektor dla gości, oddzielony od gospodarzy banerem reklamowym, położonym na krzesłkach oraz kilkoma stewardami. Ja z kumplem postanawiam przejść na miejsca zajmowane przez gości i jakoś nam się to udaje, dlatego cały mecz oglądamy wśród sympatyków Aston Villi.

Jak już jesteśmy przy fanach z Birmingham to trzeba przyznać, że zjawili się w konkretnej liczbie jak na mecz sparingowy, rozgrywany we wtorek i z drużyną 4 ligową. Jednak odległość dzieląca oba miasta nie jest również astronomicznie wielka. Gości na Sinsil Bank zjawili się około tysiąca z kilkoma małymi flagami. Wśród nich groźne twarze, ale również i całe rodziny z dziećmi.

O meczu nie będę pisał za dużo. Faworyci z Premiership wygrali spotkanie 3-1 przy publiczności wynoszącej około 5000 ludzi. Skupię się bardziej na trybunach. Otóż cały mecz trwała wymiana "epitetów" pomiędzy fanami obu jedenastek. Śmieszny widok, gdy fani stoją na tej samej trybunie oddzieleni od siebie jedynie banerem rozłożonym na krzesłkach i kilkoma stewardami i w niewybredny sposób przekrzykują się, pokazując sobie najczęściej środkowy palec. Mój angielski nie jest może najlepszy, ale bez kłopotu dało się zauważyć, że dominowały teksty o kibicach Lincoln jako wieśniakach (choć Lincoln to miasto 80 tysięczne) jak i o ich matkach robiących różne rzeczy. Strasznie dziwna napinka z obu stron... U nas gdyby wrogie ekipy stały 5 m od siebie i zaczęły festiwal bluzgów raczej szybko doszłoby do zwarcia. Widocznie w Anglii lubią się wyzywać, stojąc kilka metrów od siebie.

Dziwnym akcentem było również wychodzenie fanów w kilka minut przed przerwą i końcem meczu, aby zająć sobie... kolejkę do

catering. Zgodnie z "angielskim zwyczajem", nie obyło się również bez dwóch "wjazdów" pojedynczych kibiców na murawę. Najwyraźniej płotek o wysokości 50 cm musiał kusić :)

Po zakończonym meczu dziwnym obrazkiem był widok kibiców obu drużyn wychodzących razem ze stadionu i idących w miasto. Kibiców, którzy 10 minut wcześniej wyzywali swoje matki. Na mieście masa pubów okupowana była przez jednych i drugich. Nie mam na razie porównania, bo to był dopiero mój jedyny mecz obejrzany w Anglii. Jednak jeśli tam w całym kraju tak wygląda kibicowanie to mam nadzieję, że nigdy nie zaznamy tego w Polsce.

Poprzednie relacje z tej kategorii znajdziecie w dziale Na stadionach.

Masz ciekawą historię z meczu europejskich (i nie tylko) klubów lub Mistrzostw Europy, czy Świata?

Wychodząc naprzeciw Waszym pomysłom, zachęcamy do przesyłania nam relacji i zdjęć! Wy również możecie mieć swój wkład w tworzenie materiałów na LegiaLive!

Relacje prosimy nadsyłać na specjalnie przeznaczonego maila ultras@legialive.pl